

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odosłanie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednosłownego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Drukarnia, Introligatornia,
Skład papieru i materiałów
piśmiennych
M. Dobrzańskiego
przy Redakcyi „Tygodnia”
w Piotrkowie, obok Hotelu
Wileńskiego. (0—3)

Lekarz-Dentysta

Maryja Weinzieher

zamieszkała przy rynku Maryjskim (dawniej Starym)
w domu L. i A. Horowiczów. (3—1)

Jaki posiew, taki plon.

Dzisiejsza młodzież — pisze «Prawda» — jej aspiracje, ideały, uczucia i prądy w niej nurtujące — to zagadka, którą staramy się rozwiązać. Jakie ziarna weszły na tej niwie, którą uprawialiśmy do niedawna, jakie wróżą plony? Dokąd podaży nawa społeczna, kierowana przez tych, co ujmą jej ster jutro?

Prasa zajmuje się coraz częściej tą kwestyją, rozsyła kwestyjonyjuszki, daje głos na swych łamach młodzieńcom, którzy mają coś do powiedzenia społeczeństwu o sobie i o swoich rówieśnikach.

W tych usiłowaniach zajrzenia do duszy i serca dzisiejszej młodzieży przebija jakiś lęk, jakieś zwątpienie starszego pokolenia, które po niewczasie spostrzeżenia, że niezawsze szło drogami prowadzącymi do wytkniętych celów, że służyło pod sztandarami zrzuconymi dziś w kącie z uczuciem zawodu, albo brało za hasła okrzyki samolubów i małodusznych chwalców zdrowego rozsądku, trzeźwości itp. leków, mających odrodzić społeczeństwo.

Sądząc z natłoku do uniwersytetów i specjalnych zakładów, młodzież dzisiejsza pragnie zdobywać wiedzę. Baczniejszy postrzegacz potrzęsa jednak głową; widzi bowiem, że trzy czwarte młodzieży zapisuje się na wydział prawny i medyczny, nieliczne zaś grono poświęca się matematyce i przyrodzie, że największej kandydatów jest do instytutu dróg i komunikacji, a najmniej do sekcji chemicznych.

Należy spojrzeć prawdzie śmiało w oczy: oto nasza młodzież mniej kocha wiedzę czystą, mniej garnie się do prawdziwego światła, a więcej do stanowisk, zapewniających dochody i obiecujących karierę. Większość studentów spogląda na naukę, jak na dojną krowę, a na uniwersytet, jak na przykrą drogę, prowadzącą do odleglejszego celu, jakim jest *patent*. Spotykamy wprawdzie piękne wyjątki, ale, niestety, ogół młodzieży uczy się dla chleba, dla kariery, dla zaspokojenia próżności, ale nie z zamiłowania. Nie wiemy jednak tych młodzieńców, bo rozplecione pośród nich karierowiczostwo w nauce jest wypielegnowane przez nas samych. Czyż nas zajmuje wiedza, oderwana od korzyści materialnych? Czy interesujemy się naszymi uczonymi i ich pracami? Czy robimy cokolwiek, aby ułatwić im

badania? Czy nie patrzymy obojętnie na poniewierkę nazwisk polskich uczonych na obczyźnie? Czy kupujemy książki poważniejsze?

Wszystko to nie a nie nas nie obchodzi; gorzej jeszcze, sądzimy o umysłowych kwalifikacjach ludzi nie na zasadzie tego, co oni umieją istotnie, ale z tego, czy kończyli lub nie kończyli uniwersytet; nie pytamy młodzieńca, poszukującego sposobności spożytkowania wiedzy nabytej, co umie, lecz czy ma patent.

Ma? a więc wszystko w porządku; otwieramy przed nim drogę do kariery choćby naprawdę taki pan miał w głowie tylko garść odpowiedzi, przyjmowanych na chybił trafił z «kursów.» Z drugiej strony lekceważymy ludzi prawdopodobnie wykształconych, którzy własną pracą i zdolnościami zdobyli wiedzę, dlatego tylko, że nie posiadają patentów.

Jakże inaczej dzieje się w Niemczech, albo w Ameryce. Patent znaczy tam tyle, co cenzura szkolna: nikomu nie przyjdzie na myśl dowiadywać się, gdzie starający się o posadę w fabryce, np. inżynier *kończył* studia? Powiadają mu poprostu: weź się pan do roboty, a jeżeli znasz się na rzeczy, dostaniesz żądane miejsce.

Przypomina to nam dawniejszego szlachcica, który, dowiedziawszy się, że jakiś uniwersytet niemiecki udziela dyplomów za kilkadziesiąt marek, pojechał własnym powozem, aby sobie kupić stopień naukowy.

— Czy możecie mi panowie wydać patent na doktora? — pyta w uniwersytecie.

— Oto jest — odpowiadają mu. — Należy się sto marek.

— A mój stangret dostanie dyplom? — pyta lekceważąco szlachcic.

— Dlaczegożby nie?

— W takim razie proszę także o wydanie doktorskich patentów moim dwom koniom.

— Oh, przepraszamy — odpowiadają Niemcy — ale my udzielamy dyplomów tylko... osłom.

To, co uważamy za złośliwą anegdotę, nie uchodziłoby za nic podobnego w Niemczech, bo tam nikt nie uznaje za powagę pierwszego lepszego dudka dlatego tylko, że zdołał uzyskać patent. My zaś, posyłając syna do gimnazjum, a następnie do uniwersytetu, kładziemy mu w głowę od czwartej klasy, żeby dostał «dyplom» — bo «dyplom» zapewnia posadę korystną, honoraryja lekarskie i adwokackie.

A nauka? Pił to dobre dla magnatów!

Szkoda tylko, że magnaci nie biorą tak bardzo do serca tego mniemania...

Nie rozdzierajmy więc obłudnie szat nad zmateryjalizowaniem młodzieży, upadkiem pośród niej ideałów, wzrostem karierowiczostwa i obojętnością na sprawy ogólne, bo — powtarzamy — samiśmy w nią wpajali takie poglądy.

Jaki posiew, taki plon.

Nowa ustawa stemplowa.

Ustawa stemplowa, obowiązująca od 14 marca r. b., obłożyła nasz świat handlowo-przemysłowy znacznym ciężarem. Nakłada ona między innymi opłatę na każdą oddzielną transakcję, prościej mówiąc, na każdy rachunek

za sprzedany towar 10 kop. od 5 do 50 rub. 40 kop. od 50 do 1,000 rub.

Przy znacznych transakcjach stempel ten nie jest zbyt uciążliwy, ale przy sprzedażach w handlu hurtowo-detalicznym, gdzie rachunki w przeważnej liczbie wynoszą kilkanaście, kilkadziesiąt rubli, jest już znacznym ciężarem, wynoszącym w połączeniu z opłatą 5 kopiejkową od pokwitowania z odbioru towaru, 5 kop. od otrzymania pokrycia, a często i stempla wekslowego 15 kop. od 100 rub. — blisko 1% od sumy sprzedażnej.

Jakkolwiek podatek ten obciążać ma nabywcę towaru, to jednak wkładając obowiązek kasowania stempla na dostawcę, zmusza tego ostatniego, wraz z względami konkurencyjnymi do ponoszenia opłaty stemplowej przy wystawianiu rachunków. Kupcy też i przemysłowcy, mający rozgałęzione stosunki, zmuszeni byli wytworzyć sobie taki sposób opodatkowania, któryby czynił zadość przepisom ustawy, ale i w części redukował wydatek na stempel.

Ustawa mianowicie dozwala zawierać roczne umowy, w nichem oddzielnymi przepisami nie krępując stron, przy opłacie 40 kop. od 1000 rb. Wiele też firm handlowych i przemysłowych zrehabilitowało odpowiednie formularze i rozesłało je do podpisania swoim odbiorcom, przyjmując taką opłatę stempla na siebie.

Umowy te, stosownie do określenia ustawy mogą być dwojakiego rodzaju:

Jedne na nieokreśloną z góry sumę obrotu, opłacającą z góry 1 rubla, z możliwością dokasowania w końcu roku stempla, jakiego wymagać będzie suma obrotu, licząc po 40 kop. od każdego tysiąca rubli.

Drugie mogą być zawierane na sumę z góry określoną, a wtedy opłaca się całkowity stempel od sumy, na jaką umowa została zawarta. Gdyby przy takiej umowie oznaczony z góry obrót okazał się w końcu roku większy o 1,000 rub. wolno stronom samym dokleić na oryginalne umowy markę 40 kop., przy przeniesieniu jednak tysiąca, wymaganą ilość marek nakleić i skasować może tylko rejent lub najbliższa władza miejscowa.

Z uwagi, że nieopłacenie stempla karze obie strony 10-krotną opłatą wartości stempla, hurtownicy urządzili książki umów z grzbiętami w ten sposób, że marki w podłużonej połowie dostają się na grzbiot i szemat, mający się podpisać przez odbiorcę. W ten sposób obie strony mają dowód opłaconego podatku.

Nowa ustawa stemplowa przy zastosowaniu w praktyce ujawnia wiele wątpliwości, o wyjaśnienie których występowały komitety giełdowe. Nie wszystko dotąd wyjaśnione zostało, dla tego też wiele firm ociąga się ze stosowaniem przepisów w praktyce, prawdopodobnie ze szkoda dla siebie.

Z łódzkich stosunków fabrycznych.

Kilka dziesiątków lat istnienia przemysłu łódzkiego wpłynęło bezsprzecznie na wytworzenie całego zastępu zawodowców z pośród polaków.

Nie poprzestali oni tylko na zdobyciu umiejętności praktycznej, lecz całe ich mnóstwo kształciło się teoretycznie w szkołach specjalnych zagranicą, jak w Milluzie, Akwizgranie

Pierwszy pożar wszczął się o godz. 9 m. 30 w drewnianym nowym domu Sokołowskiego na przedłużeniu ulicy za młynem parowym. Pomimo gwałtownego ognia zdołano wszystkie sprzęty domowe zamieszkałych lokatorów uratować, dzięki szybkiemu przybyciu IV oddziału straży ogniowej i energicznej jego akcji ratunkowej; oddział ten bowiem zajmując pozycję od strony podwórza nie dopuścił ognia do zabudowań gospodarczych. Od strony szosy akcją ratunkową prowadziły oddziały I i II; inne zaś, przybyłe później na miejsce katastrofy, czynnego udziału w stłumieniu ognia nie brały.—Drugi pożar wynikł o godz. 3 w nocy, w oborze organisty Królikiewicza, na przedłużeniu tejże ulicy i szalał z taką siłą, że nie zdołano nawet uprowadzić z obory 4 krów i jednego cielęcia, które zostały zwęglone. Pomimo zmeżenia strażaków, oddział IV zdołał przybyć dość szybko i zastawszy już w płomieniach całą oborę i drewniany dom mieszkalny, umiejscowił pożar i uratował zrab.

Podczas pożaru popełniono wiele kradzieży, co bardzo źle świadczy o mieszkańcach tamtejszej dzielnicy. Podczas wjazdu na teren pożaru, kolo beczki IV oddziału pękło, wskutek czego straż poniosła pewne straty.

Spalone nieruchomości ubezpieczone były: Sokołowskiego na 1300 rb., Królikiewicza zaś na 700 rb.

— **Kradzieże.** Wobec licznych kradzieży, jakie popełniono w ostatnich dniach w Piotrkowie, naczelnik miejscowej policji przedsięwziął energiczne środki i, przy pomocy niższych członków policji, zdołał ująć kilku sprawców kradzieży, znanych ptaszków, przybyłych do Piotrkowa z sąsiednich ognisk przemysłowych.

— **Hazard.** Gry hazardowe, które coraz większy rozmiar przybierały, od jakiegoś czasu ucięły; mieszkańcy Piotrkowa, którym chodzi o stronę moralną ludności tutejszej—odechnęli. Tymczasem ta hydra, która nas od czasu do czasu nie przestaje gnębić, tylko na chwilę się przyczaiła, aby nabrać większej siły i pewności siebie. Po kilkumiesięcznym wypochnięciu znów podniosła ona głowę w Piotrkowie i naraz w kilku punktach miasta objęła posterunek. Całe masy naiwnych, chcących lekkim sposobem przyjsić do pieniędzy, dają się łowić na piękne słowa graczy fachowych (szulerów), lecają na oslep pewni wygranej i zostawiają w karcianych norach ciężko zapracowany grosz całotygodniowy, a nawet miesięczny. Wtorek—to dzień uprzywilejowany, to żniwo tygodniowe dla szulerów, a jednocześnie rzeź naiwnych lub ze słabym charakterem ludzi.

Mamy nadzieję, że władza policyjna znów odnajdzie owe kryjówki i przewodników gry pociągnie do odpowiedzialności sądowej, jak to było w roku zeszłym.

— **Amatorzy loteryi** klasycznej srodze byli zmartwieni wyjazdem pani Popen, która przez cały szereg lat obdarzała piotrkowian biletami; z wyjazdem jej ubyło w Piotrkowie losów 60. Jak nas jednak objaśniają świadomi rzeczy, kolektę po p. Popen, choć z mniejszą ilością losów (20), otrzymała p. O. D.

— **Rewizja.** W myśl obowiązujących nowych przepisów, dotyczących urządzenia higienicznego jatek, miejscowa komisja sanitarna zwiedziła wszystkie tutejsze jatki i surowo nakazała poczynić radykalne w nich przeróbki. Przepisy rzeczzone—któreśmy w właściwym czasie drukowali w «Tygodniu»—nakazują zaprowadzenie wody, lodowni, żelaznych haków, marmurowych blatów na stołach i t. p.

— **Niewłaściwość.** Podczas gdy w niedziele i dnię świąteczne licznie zebrani w kościele po-Dominikańskim (którego drzwi głównie wychodzą na ulicę) słuchają kazania lub sumy, po ulicy w najlepsze kursują wozy ładowne, które tocząc się po sławetnym naszym bruku, sprawiają niezwykle hałas, odbijający się głośnym echem nie tylko w kruchości kościelnej, lecz i w prezbiterium; hałas ów, zagłuszający

słowa kapłana, przeszkadza pobożnym w słuchaniu nabożeństwa.

Podobna niewłaściwość stanowczo nie powinna mieć miejsca; to też jest wielce pożądanem, aby w czasie nabożeństwa w niedziele i dnię świąteczne, czyli od godz. 11-ej do 1 w południe, ruch kołowy na rzeczonych ulicy wzdłuż całej posesyi więziennej stanowczo mógł być wstrzymany.

— **Pożądana tanioc.** Wpadł nam w rękę plan tutejszego teatru z cenami miejsc, jakie pamiętamy płaciliśmy przed 20 laty przy widowni niemal zawsze zapełnionej po brzegi.

Oto owe ceny: łoża parterowe 1, 2—rub. 3; łoża pierwszego piętra 1, 7—rb. 4; także 2, 3, 5, 6—po rb. 3; galeryjowe 1, 2—po rb. 1 kop. 50; krzesła w łoży № 4—po kop. 75; krzesła w 1, 2, 3 rzędzie—po rb. 1; w następnych 3—po kop. 60; w dalszych rzędach—po kop. 40; na balkonie—po kop. 50; na amfiteatrze—po kop. 25; galeryja numerowana—po kop. 20, nienumerowana po 15.

Jak wskazuje rzeczony plan teatru, na 1-m piętrze vis-a-vis sceny była jedna wielka łoża na 12 osób, a obok niej z obu stron po dwie mniejsze; dalej po obu stronach ku scenie szedł już balkon i dopiero przy samej scenie było po obu stronach po 3 łoża, jedna nad drugą, tak jak dzisiaj.

— **Osobiste.** Budowniczy gubernijalny inżynier architektury p. Nowicki powrócił z zagranicy i objął obowiązki służbowe.

— **Posada rejenta.** Prezes sądu okręgowego piotrkowskiego podaje do wiadomości, że zawałowała posada rejenta w m. Łodzi. Kandydaci wnosić mogą podania do dnia 26 października. Tegoż dnia odbędzie się prawem przepisany egzamin.

— **Złoczyńcy.** Przed dwoma tygodniami, gdy wszyscy chłopcy ze Stanisławowa Lipskiego wyjechali z podwodami, a w chałupach zostały same kobiety, dwaj nieznani jacyś złoczyńcy podeszli do jednej z chat na skraju wsi stojącej i, stukając do drzwi, zażądali aby im otworzono. Kobięcie, która odmówiła spełnienia ich żądania, zagrozili, że gdy im nie otworzy, niebawem chatę podpała. Jakoż podłożyli wkrótce z dwóch stron ogień i byłoby się wdarli do wnętrza, gdyby nie obawa, że gdy ogień zostanie spostrzeżony, pochwycą ich nadbiegli na ratunek ludzie. Obawa ta spowodowała też ucieczkę łośrów.

— **Balon.** Tydzień temu w miejscowości Scichawa gminy Kluki spadł balon z dwoma oficerami, którzy tegoż dnia wyjechali z pod Warszawy. W pośród mieszkańców tej miejscowości zapanowało niemałe zdziwienie, gdyż usłyszeli naprzód głos trąbki w powietrzu, a następnie opuszczającą się «banie». u spodu której w koszyku siedzieli ludzie, a po ziemi wlokła się liną. Oczywiście nikt jej utrzymać nie mógł, aż dopiero jeden chłop uwiązał takową u drzewa. Po opuszczeniu się balonu i wyjściu aeronautów, ludność oglądała kaźden szczegół znajdujący się w koszu pod balonem; najwięcej jednak zadziwiał ją «piasek we workach, przywieziony z daleka, jakby tutaj na miejscu lepszego nie było». Chłopcy zachwyceni w końcu zostali nagrodą, jaką otrzymali w postaci kilkunastu rubli gotówką, za pomoc w przytrzymaniu balonu i za odwiezienie oficerów wraz z balonem do Piotrkowa.

— **W Komorowie,** pod Tomaszowem rawskim spalił się wielki młyn parowy, własnością Eybyszycy będący. Pożar miał miejsce—jak nam donoszą—z dnia 19 na 20 b. m., w nocy.

— **Biblioteka.** Pani Emilija Rylska, wdowa po rz. r. st. ś. p. Przemysławie Rylskim, właścicielka dóbr Badowe-Kłody pod Mszczonowem, ofiarowała Stowarzyszeniu rolniczemu w naszej gubernii bibliotekę, złożoną z kilkuset tomów dzieł rolniczych, pozostałych po jej mężu. Za tak wspaniały dar Zarząd Stowarzyszenia postanowił wyrazić ofiarodawczyni go-

rażąc podziękowanie na najbliższym zebraniu ogólnem.

Superewizja. W r. b. popisowi stawać będą w następujące dni: w m. Łodzi w I rewirze 16 listopada, w II 8 listopada, w III 2 listopada, w IV 28 października; w m. Częstochowie w I rewirze 15 listopada, w II 6 listopada, w III 10 listopada, w IV 1 listopada, w V 28 października; w m. Rawie w I rewirze 6, 7, 8 i 9 listopada, w II 2, 3, 4 i 5 listopada, w III 28, 29, 30, 31 października i 1 listopada.

— **Policja** łódzka dokonała szeregu rewizyj w piekarniach tamtejszych i wykryła mnóstwo wykroczeń przeciwko przepisom o zdrowotności. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

— **Nowe progimnazjum** męskie. P. Mieczysław Rawicz-Witanowski, kandydat nauk historyczno-filologicznych, długoletni kierownik szkół 4-klasowych w Kole i Kaliszu oraz pierwszy inspektor osady studzińskiej, brat znanego archeologa p. Michała Witanowskiego, otwiera z d. 1 października progimnazjum męskie w Łodzi przy Składowej pod № 37.

— **Nauczycielem** ekonomii politycznej w łódzkiej 6-klasowej szkole handlowej został adwokat przysięgły p. August Raubał.

— **Ze szkolnictwa.** Nauczycielką języka niemieckiego w łódzkim gimnazjum męskim mianowaną została p. Olga Iwanow. Jest to pierwszy wypadek, którym kobiecie powierzono te obowiązki.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Wikaryusz parafii Krośnice w pow. kutnowskim, ks. Józef Bakalarczyk, przeniesiony został do parafii Wniebowzięcia N. M. P. w m. Łodzi.

— Komisarzem II rewiru policji łódzkiej mianowany został sekretarz kancelaryi policmajstra m. Łodzi, radca dworu, Michał Szatałowicz.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Trupy prowincjonalne.** W nadchodzącym sezonie zimowym prowincja, oprócz Łodzi, posiadać będzie 7 dyrekcji teatralnych, a mianowicie: Bolesławskiego w Radomiu, Felińskiego w Sosnowcu, Kamińskiej w Częstochowie, Morozowicza w Lublinie, Mareckiego w Plocku, Czapskiego w Kielcach i Leopolda Morozowicza i Kupieckiego w Piotrkowie.

— **Dyplom honorowy.** Na wystawie paryskiej Stowarzyszenia buchalterów lungduńskich przyznano dyplom honorowy za podręcznik buchalteryi i rachunkowości handlowej p. Henrykowi Chankowskiemu z Warszawy.

— **Z Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego** otrzymujemy następującą odezwę i z prośbą jej wydrukowania: «Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego podaje do wiadomości interesowanych że w roku przyszłym 1902-im z odsetek od kapitału zapisanego przez ś. p. Paulina Dąbrowskiego, wypłacone zostaną przez Towarzystwo 2-im ogrodnikom dwie zapomogi po 150 rb. każda, a to na warunkach następujących: 1) Według dosłownego brzmienia zapisu, o zapomogi powyższe starać się mogą ogrodnicy obciążeni wiekiem, lub ogrodnicy w służbie u właścicieli ogrodów, zasługujący na wsparcie przez zamówowanie w ogrodnictwie a znajdujący się w nagłej potrzebie. Pierszeństwo do wsparć mają ogrodnicy którzy zajmowali się lub się zajmują pszczelnictwem. 2) Starający się o te zapomogi nadeszła pod adresem Towarzystwa, w Warszawie Bagatela 3, podania w których winni wymienić: krótki opis życia, czem się zajmowali lub zajmują, warunki w jakich obecnie pozostają, wreszcie powód nagłej potrzeby, jeżeli takowy istnieje; 3) Do podań powinny być dołączone następujące dowody: wypis metryczny urodzenia (metryczka) z marką za 5 kop., kopje świadectw służbowych i zaświadczenie o ubóstwie lub nagłej potrzebie. Podania i dwie ostatnie kategorie dowodów winny być poświadczane przez osoby wiarogodne, np. przez dwóch obywateli ziemskich lub proboszcza miejscowej parafii; 4) Zarząd Towarzystwa przyjmować będzie podania do d. 31 grudnia roku bieżącego poczem po rozpatrzeniu podań i przyznaniu zapomóg, wypłaci takowe nagrodzonym

przy ul. Piotrkowskiej na sprzedaż mebli, kasy ogniowatwej i t. d., od sumy 143 rb. 50 kop.

— 4 (17) października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście 1) przy ul. Lutomierskiej pod № 148-b-d, od sumy 500 rb.

— 2) 21 grudnia (3 stycznia) przy ul. Leszno pod № 320-a-b-r/3, od sumy 150000 rb. i niżej, 3) przy ul. Radwańskiej pod № 697-e/11, od sumy 21000 rb. i niżej.

— 22 grudnia (4 stycznia) 4) przy ul. Goltza pod № 321-k-s/33, od sumy 12000 rb. i niżej.

— 2 (15) października w urzędzie p-tu brzezińskiego 1) na 3-letnie oświetlenie latarni miejskich w m. Brzezianach od sumy rocznej 590 rb. in minus, 2) na oczyszczanie ulic i placów w m. Tomaszowie, od rocznej sumy 355 rb. in minus.

— 17 (30) września w magistracie m. Łodzi na sprzedaż trzech partij drzewa.

— 18 (31) października w magistracie m. Pabjanice na 3-letnią dzierżawę placów, działków ziemi, łąki, 4 miejsca pod budki do sprzedaży wody sodowej i na oświetlenie bóżnicy w m. Pabjanicach.

— 2 (15) października w urzędzie p-tu łódzkiego na restaurację osady leśnej «Chelmy» w lesie zgierskim, od 989 rb. 11 kop.

— 3 (16) października w urzędzie p-tu noworadomskiego 1) na reparację studzien miejskich, od sumy 1040 rb. 91 kop., 2) na 3-letnią dzierżawę targowca.

jarmarczno, brukowego i mostowego w m. Noworadomsku, od sumy 1819 rb. rocznie in minus.

— 21 grudnia (3 stycznia 1902) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Ogrodowej pod № 287/10, od sumy 21000 rb.

— 2) 22 grudnia (5 stycznia 1902) przy ul. Zawadzkiej pod № 48-c/17, od sumy 60000 rb.

Rozkład Letni pociągów na stacji Piotrków od dnia 6 (19) Maja 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
12 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 25 rano osobowy
2 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy	7 m. 56 wiecz. osobowy
do Częstochowy	

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBOŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

Z B O Ż A	Łódź		Piotrków
	Ruble i kopiejki.		
Pszenvca wyborowa	6.20—6.65	}	5.55—5.90
„ średnia			
Zyto wyborowe	4.30—4.75	}	3.95—4.15
„ średnie			
Jęczmień browarny	4.00—4.10	}	—
„ na kaszę	3.80		
Owies wyborowy	3.49—3.70	}	2.90—3.10
„ średni			
Groch warzelny	6.00—6.20	}	—
„ pastewny			
Proso	—	}	—
Gryka	5.00		
Rzepak	11.40	}	—

Poleca się pierwszorzędną a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w blizkości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A

KOPIJAŁY 500 i 1000 stronicowe,
SEGREGATORY,
KAŁAMARZE ciężkie, biurowe
LINIE ciężkie i lżejsze, z metalowymi rantami,
LINIE podwójne, całometalowe nader praktyczne dla biur i kantor handl.,
OŁÓWKI czarne i różnokolorowe z najlepszych fabryk,
PISMOSUSZKI marmurowe i drewn.,
OBSADKI do piór zwykłe lekkie, i cięższe, i luksusowe,
ATRAMENTY biurowe, kopijowe i do ks. han. etc. etc.

są do nabycia
w Składzie Mat. Piśm.
przy DRUKARNI
M. Dobrzańskiego.

LINOLEUM „PROWODNIK“
 najpraktyczniejsze, najładniejsze, higieniczne i najtańsze pokrycie podłóg i schodów.

GŁÓWNE SKŁADY:
WARSZAWA Senatorska 22, telefonu 964.
 Nalewki 16, „ 965.
ŁÓDŹ Piotrkowska 49, „ 60.

Julijan Meisel
 Wyłączny przedstawiciel
Towarzystwa Prowodnik.

Cenniki, oraz wzory deseni gratis i franco.
 (W. B. O. № 5025) (4-2-4)

PATENTY
D. FRAENKEL inż.
 Wzrost 5 w. Świebicki 2/8
 13 LETNIA PRAKTYKA

(13-12)

Zakład Chirurgiczno Ortopedyczny
Dra Reichsteina
 Warszawa,
LESZNO № 31
 przyjmuje z chorobami chirurgicznymi, ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4-6.
W Pracowni ortopedycznej przy zakładzie wyrabiają się: gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rapturkowe, brzuszne i t. d.
 (W. B. O. № 5188) (12-6)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą
„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“
 Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.
 Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.
«O MILIJONY».

Fabryka Octu Spirytusowego
LUDWIKA SPIESSA i SYNA
 w Tarchominie, pod Warszawą

Zawiadania pp. kupeów i obywateli, że **powierzyła hurtową sprzedaż OCTU na Piotrków firmie R. BOROWSKI, skład apteczny w Piotrkowie ul. Petersburska, Hotel Wileński.** (6-6)

Niemka
 świeżo przybyła; z wyższym wykształceniem, poszukuje lekcji w mieście.
 Wiadomość u W-jej **Rudnickiej**, w rynku. (3-3)

Fabryka OCTU spirytusowego J. Goldfreida
 w Piotrkowie, dom W-jej Popowskiej
 Poleca wyroby swoje, jako bez szkodliwych przymieszek fabrykowane, czyste a niedrogie. (52-36)

OSOBA
 w sile wieku, posiadająca patent, muzykę, języki i kilkoletnie dobre świadectwa, chce się zająć edukacją dzieci za miernym wynagrodzeniem. — Wiadomość w Redakcyi pod lit. A. B. (3-2)

BIURO NAUCZYCIELSKIE A. Karpińskiej
 w Warszawie, Szpitalna № 3.
 Poleca: nauczycielki, bony, oficyjalistki. Sprowadza cudzoziemki. (52-40) (3-3)

Hyacentowe
 cebulki, świeżo nadeszłe z pierwszego źródła z zagranicy, są do nabycia w ogrodzie miejskim.
 Wystawę takowych można oglądać w kwaciarni «Flora». (2-1)

W majątku
KALSKA-WOLA
 3. wiorsty od stacji Baby jest do sprzedania **wszystek inwentarz żywy i martwy. Krowy, Jąłowizna, Konie robocze, Młocarnia, Sieczkarnia, Żniwiarka, Grabiarka, Siewniki, Pługi dwuskiłbowe Schütz Bedke, Brony całozelazne, Wozy, Ekztyrpatory i inne narzędzia rolnicze, Chłodnik i Bańki do odstawy mleka, także Koniczyna pastewna i Słoma.** (3-3)

Niniejszem zawiadamiamy, że wydzierżawiliśmy **polowanie w dobach Kocierzowy dworskie i włościańskie i Chrzanowice.**
Michał Cieszkowski.
Tomasz Dębski.

który miał przewieźć ojca. List był krótki, serdeczny, prawie na pokładzie okrętu zagłowego «Melbourne», Ostatni list z 16 kwietnia pisany był z Hawru, jutro rano.

postanowił się udać i domosił, że wyjeżdża z Paryża do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii.

W czwartym liście pisany był z Strasburga dnia 10 kwietnia, ojciec już wie dokąd ma się udać. Między trzecim jednak a czwartym listem, musiał być jeszcze jeden, który zapewne nie doszedł ręką matki, a w którym poszczególne musiał być wyłożone projekta i zamiaty ojca, gdyż ciągle się do poprzedniego listu odwoływał. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii.

Ocalony podróżnik Fryderyk Herman Walburg, złożył u władz w Plymouth zeznanie, że zbrodnia tu bezwarunkowo miała miejsce, i że on podejrzewa o to, owego drugiego podróżnego Władysława Ollertona, polaka noszącego angielskie nazwisko, osobistości niejasnej i wogóle mocno podejrzanej. Na czym pan Walburg opiera swe oskarżenie, dotąd nie wiemy; w każdym razie, zły czyn, jeżeli istotnie był dokonany, znalazł w sobie samym karę, gdyż ów Ollerton utonął. Jak tylko otrzymamy bliższe szczegóły o tym tajemniczym wypadku, a otrzymamy je wkrótce, gdyż zapytaliśmy się o to naszego korespondenta w Plymouth, nieomieszkamy donieść naszym czytelnikom.

Gdym kończył tę zinną a współcześnie straszną dla mnie relację, burza dotąd szalejąca z niezwykłą mocą, rycząca piorunami, trzaskiem łamanych gałęzi u drzew i szumem ulewy, która dzwoniła po szybach okien, zdawała się uciszać. Deszcz tylko lał nieustannie i wśród martwej ciszy pokoju słyszałem jego plusk i szmer. Grzmoty już tylko z oddali dochodziły jak wściekle pomruki pokonanego zwierza.

Ale jeżeli burza w naturze cichła, to za to w moim mózgu zerwała się stokroć potężniejsza, stokroć dziksza i straszniejsza. Więc ojciec mój oskarżony jest o zbrodnię, zbrodnię tajemniczą i brzydką. Jakież cel miał w dokonaniu tego szkaradnego zamachu na całość okrętu, który go wioził do pierwotnej ojczyzny? I czy istotnie ojciec go dokonał? Kto jest ten pan Fryderyk Herman Walburg, który śmiał tak

ry z prawa mnie się należy. Na miejscu przekonam majątek, który odziedziczyła jakas boczna linja, a kto-jeszcze w 1836 roku i zostawił obryzmi podobno mój sir Percival Ollerton, baronet, zmarł bezdzietnie grejskiej nieco języka o mej familli angielskiej. Strjł «Zasięganiem w Monachium w ambasadzie an-go listu odwoływał. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii. Jeden ustęp miał dla mnie wielką wagę. Bądź co bądź pisał, że jedzie do Anglii.

Trzeci list pisany był z Drezna dnia 1 kwietnia. Ojciec dziękował «slicznej Juli» za kilka słów, jakie od niej otrzymał, płakał rzewnymi łzami nad rozłączeniem z nią i w końcu radził, jak ma ukryć część chociaż majątku, który uległ konfiskacie.

czosć umysłu. Człowiek to był niepospolity. Wole i niepowsztymana niczem odważę i wynalaz nowczy, zdecydowanie charakter mego ojca, zelazną bezpieczenstw podróży, malowała wyraziste silny, stasercem nosła. Szczegółowa opowieść przygód i nie-

cając nagle, posępne ciemności, jakie ogarnęły ziemię a z nią pokój, w którym się znajdowałem. Ta ciemność nabawiła mnie zabobonnej, niczem niewytłomaczonej trwogi. Stałem przy oknie i z przerażeniem błdziłem oczyma po kątach tego pokoju, po którym włożyły się wielkie, długie cienie. Zatechła woń piżma, wydobywająca się z otwartych szuflad szafki, z konotatnika, który wciąż trzymałem w rękę, uderzała mi na mózg i powodowała pewne odurzenie, jakby od narkotyku. Zdawało mi się, że przy akompaniamencie grzmotów, trzasku piorunów, poświstu wichru i szumu deszczowego, z ciemnych kątów tego pokoju, wyjdzie ku mnie «sliczna Juli», rozplywająca się wciąż jeszcze w wyobraźni mojej w niejasnych i niezdecydowanych konturach. Jakkolwiek zewnątrz, na dworze powietrze musiało się znacznie ochłodzić, tu w zaciasnym, zamkniętym pokoju, panowała wciąż gorąca, parna atmosfera, nasiąknięta stęchlizną kilkudziesięcioletnią i ową odurzającą wonią starego piżma, które z szuflad się dobywało. Chcąc dalej prowadzić poszukiwania, których za nic w swiecie nie mogłem przerwać, trzeba było koniecznie światła, pokój bowiem wraz z rosnącą burzą ogarniały coraz większe ciemności.

Miałem już zamiar pójść do siebie i przynieść lampę, gdy przypomniałem sobie, że w jednym ze świeczników stojących na kominku, znajdują się resztki świec woskowych. Zapaliłem je i rozjaśniłem zupełnie cały pokój. Mogłem się więc dalej zająć moimi poszukiwaniami.

i być nie mogę? czemu mi Opatrzność odmówiła tej pociechy, bym dziecie moje mógł uściskać, gdy na ten świat tak żył i tak niesprawiedliwy przychodził!»
 Czytając te wyrazy żył miłaniem w oczach. Nie-
 stężył zawołaniem, nie uściskał mnie nigdy ojciec
 i teraz, po latach trzydziestu przeszło, gdy czytam
 twoje rzewne skargi, pytam, czemuś mnie zupełnie opu-
 ścił, kiedyś opuścić nie powinien i mógłś mnie wi-
 dzieć. I znówu teraz w tej ponurej samotności mojej,
 z odgłosem hucającej burzy, podniosła się we mnie
 wątpliwość, czy zmarły w Anglii Władysław Ollerton
 mógł być istotnie moim ojcem, tym ojcem tak gorąco
 kochającym swą żonę, tak gorzko skarzącym się na
 losy, że mu dziecięcia jego ujrzeć nie pozwalały. Je-
 cyna zagłuszyła w nim uczucia rodzicielskie, jaka
 tajemnica w tem wszystkim leży? I podnosząc się
 z fotelu, na którym moja matka zapewne często sia-
 dała, w egzaltacji umysłowej, w jakiej dnia tego
 ciągle się znajdowałem, zawolałem:
 — Cieniu mojej matki, który tu zapewne błą-
 kaz się kolo mnie, przysięgam ci, że odkryję tę
 tajemnicę!

Uspokoiwszy się nieco otworzyłem drugi list,
 datowany z Wrocławia dnia 20 marca. Opowiedziano
 w nim była historia przyjazdu do tego miasta, nie-
 bezpieczeństwa, jakie ojcu w tej podróży groziły,
 a z jakich szczęśliwie wyszedł, zresztą brzmiała cią-
 gła nuta niewysłowionej tęsknoty do młodej żony,
 i nieznanym sobie nawzajem. Jeden z nich młody czło-

«Dziwne, trudne do uwierzenia a jednak najzu-
 pełniej prawdziwe otrzymaniśmy wczoraj późnym wie-
 czorem wieści, o katastrofie, jaka spotkała duży, han-
 dlowy zagłowiec «Melbourne». Czytelnicy zapewne
 przypomną sobie ten piękny statek, który długo
 stał na kotwicy w naszym porcie i nakonieć ukon-
 czywszy swój ładunek popłynął w dniu 18 kwietnia
 wieczorem do Dublina w Irlandyi. Ładunek jego
 składał się z młostwa wyrobów galanteryi francuz-
 kiej, której transportem statek ten stał od lat sze-
 ściu się trudnił. Na pokładzie oprócz kapitana Torntona,
 miedziana Leeson, sternik Welsa i sześciu mat-
 ków, znajdowało się dwóch podróżnych, którym
 ogromnie się spieszyło, a że zaden statek przewo-
 wy w dniu 16 kwietnia wieczorem nie odplywał do
 Anglii, kapitan Tornton uległ ich prośbom i zabral
 ich na «Melbourne», zwłaszcza, że udawali się oni
 do miasta Plymouth, gdzie «Melbourne» miał się za-
 trzymać. Podróżni ci, o ile dowiedzieć się można
 było, byli to dwaj mężczyźni, jak się daje obcy
 i nieznanym sobie nawzajem. Jeden z nich młody czło-

Pod temi listami znalazłem dużą kopertę, opa-
 trzoną licznymi pieczęciami i znakami pocztowemi,
 adresowaną po francuzku do pani: «Julie Ollerton». Miesił się w niej złożony w kilkoro dziennik fran-
 cuzki «Monteur maritime» z dnia 25 kwietnia. Gdy
 rozłożył ten dziennik, znalazłem w nim następ za-
 kreślony czerywym olówkiem tej treści:

W szufladzie tej, w której była książka do na-
 bożeństwa i konotatnik, nic więcej nie było. Otwo-
 rzyłem więc następną. Tu wśród mnóstwa starych,
 popsutych, splowiałych kwiatów sztucznych, kawał-
 ków tiulu, koronek i materyj, na samym dnie, zna-
 lazłem paczkę pozółkłych papierów, owiązanych nitką
 różową. Gdy ją rozwiązałem, przekonałem się, że za-
 wiera sześć listów ojca, pisanych jego drobnem, ma-
 leńkiem pismem do «ślicznej Juli», jak ją stale na-
 zywał. Pierwszy list z datą 16 marca, pisany był
 z Krakowa i donosił o szczęśliwym przebyciu kordonu
 i o wypadkach, jakie tej ciężkiej i trudnej prze-
 prawie towarzyszyły. List kończył się temi słowy:
 «Piszę do ciebie najdroższa, najukochańsza moja Juli
 ten list, nie wiedząc kiedy go otrzymasz. Wysyłam
 go wiadomą ci drogą i zapewne nie wcześniej jak
 za tydzień go odbierzesz. Gdzie ja będę wtedy?
 w Krakowie bowiem ani chwili dłużej zatrzymać się
 nie mogę i dziś jeszcze uciekam do Wrocławia. Ztam-
 tąd do ciebie napiszę. Teraz błagam ci napisz mi
 kilka słów co u ciebie słyhać, co się tam dzieje,
 czy nie jesteś niepokojona, jak sobie dajesz radę z ty-
 lu kłopotami, które na twoją młodą, śliczną główkę
 spadły, czy nie myślisz o mnie, czy mię zawsze ko-
 chasz? List wyslij wiadomą ci drogą i adresuj go
 do Wrocławia *poste restante*. Będę tam czekał na nie-
 go, choćby nie wiem na co przyszło mi się narazić.
 Czemuż cię moja śliczna Juli musiałem opuścić w chwili,
 gdy masz na świat wydać słodki owoc naszej wspól-
 nej, gorącej miłości? czemuż przy tobie nie jestem

wiek, Polak podobno rodem, noszący jednak angielskie
 nazwisko Ollertona. Na imię mu było Władysław. Drugi
 zaś był Niemcem, nazwiskiem Fryderyk Herman
 Walburg. Obaj udawali się do Plymouth.

«Jak wiadomo od dnia 16 kwietnia po dziś
 dzień panowała najpiękniejsza pogoda przy lekkim
 wietrze wschodnim. Kapitan Tornton, który w swo-
 jem życiu najmniej pięćdziesiąt razy odbył drogę
 z Hawru do Plymouth i z powrotem, znał tamtejsze
 morze jak własną kieszeń. Mimo to przecież zdarzył
 się dziwny, niewytłomaczony wypadek, że «Melbourne»
 rozbił się w pobliżu przylądka Bolt, tuż przy rafie
 podwodnej, zwanej Hope Cove. Katastrofa miała miej-
 sce w dniu 18 b. m. w nocy, między godziną 1-szą
 a 2-gą. Okręt poszedł na dno z całym ładunkiem
 i z całą osadą. Ocalał tylko sternik Wels, cieśla okrę-
 towy Natan Atwik, zwany «Wilcze łyko» i jeden
 z podróżnych, Niemiec Fryderyk Herman Walburg.
 Wszyscy inni wraz z kapitanem zginęli w falach oce-
 anu. Ocaleni opowiadają, zwłaszcza cieśla Atwik, że
 dno okrętu zostało przedziurawione w kilku miejscach
 i to było przyczyną katastrofy. Należy podejrzewać
 zbrodnię, ale niepodobna dorozumieć się kto jej mógł
 się dopuścić. Kapitan Tornton miał opinię prawego
 człowieka i dzielnego marynarza.

W interesie jego leżało dostawienie kosztowne-
 go, bo blisko na 300 tysięcy franków ocenionego
 ładunku, od sprzedaży którego miał tantijemę. Dodać
 należy, że okręt w chwili rozbicia nie był zaaseku-
 rowany; dokonać tego miano dopiero w Plymouth.